

„BURZA”

NAPRA DZE

Z dużym zainteresowaniem oczekiwała Warszawa premiery „Burzy” Szekspira w inscenizacji Krystyny Skuszanek na scenie Teatru Powszechnego.

Jak to wypadło? Myślę, że tak, jak musiało wypaść — tzn. połowicznie. Inszenizacja zatarła się częściowo: reżyser nie zna zespołu, zespół nie czuje reżysera — jednym słowem szkoda, że Skuszanek nie przyjechała z własnym nowohuckim, znakomitym zresztą, zespołem aktorskim. Trzeba było po prostu zrobić wymianę teatrów; dobrze by to zrobiło jednej i drugiej scenie. Takie rzeczy odświeżają. Krótkość prób, nieznoany zespół, inna scena — to wszystko musiało jakoś zaważyć na spektaklu. Mimo wszystko przedstawienie jest ciekawe, pobudzające do refleksji — to bardzo dużo.

Nie wiem, jak w Nowej Hucie; w Warszawie na czoło wybija się zupełnie rewelacyjna scenografia Józefa Szajny. Przede wszystkim zaś dekoracje abstrakcyjno-taszystowskie, które — jak w tym wypadku udało się udowodnić — mogą być znakomicie odbierane przez widownię. Szajna porozwieszał nad sceną płyty igelitu, jutę workową, grube siatki rybackie, jakieś porwane barwne szmaty o zróżnicowanej fakturze, podświetlił to i — dokonał cudu. Tego nie da się opowiedzieć, ale naprawdę udało się scenografowi tymi prostymi środkami wyrazić nastrój roślinności wyspy. Czujemy to, odczytujemy bezbłędnie. Albo scena pierwsza — burza na okręcie (nie wiem, czy to zasługa Szajny, czy Skuszanek, czy cbojga) inscenizacyjnie — rewelacyjna! W dół orkiestrowy zepchnięto szacownych pasażerów, a na proscenium rozpięto na linach człowieka (Bosmana) walczącego z żywiołem. W głębi sceny jakaś postać (chyba Ariel) powiewa olbrzymim sztandarem białym, co ma symbolizować wichurę. Całość oddzielono od widowni mocną napiętą siatką brązową, zamazującą obraz — muzyka, półmrok... Efekt? Zobaczcie! Jednym słowem Szajna jest mistrzem nastroju scenicznego.

Aktorsko przedstawienie w Teatrze Powszechnym nie za bardzo jest udane. Nawet Hanusakiewicz — najlepiej mówiący wiersz i najbardziej konsekwentny w rysunku postaci Prospera — jest mało naturalny.

Miranda (Janina Nowicka) nie posiada tego ogromnego uroku, który powinien emanować z tej postaci. Wygląda jakby strasznie marzła na scenie.

Kaliban (Ryszard Barycz) jest chyba najciekawszy w koncepcji i najbardziej wyrazisty aktorsko. Po raz pierwszy widzimy na scenie tę postać nie zwierzęcą, ale ludzką, tyle, że człowieczeństwo to jest jeszcze pierwotne.

Przedstawienie na scenie Teatru Powszechnego narzuca jedną niepokojącą refleksję: młodzi aktorzy nie panują nad wierszem i fatalnie czują się w kostiumach stylowych (najjaskrawszym przykładem jest Janczar). Myślę, że jest to sprawa do zastanowienia się i nie tylko do zastanowienia.

Czesław Byszewski (Alonso) jest dowodem, że chodzi tylko o młode pokolenie aktorskie. Byszewski jest swobodny i świetnie mówi wiersz.

Zofia Kucówna (Ariel) na ogół szczęśliwie wybrnęła z trudnej roli, a że niezbyt fortunnie wyglądała w trykocie, nie jej wina.

Mimo wszystkie uwagi krytyczne, przedstawienie jest bardzo ciekawe i warte obejrzenia.